

"Tatusiu nie idź do wojska"

ARCHIWUM WSCHODNIE

Aldona Wygoda z domu Wojnicz córka Adama i Anny urodzona 5 I 1929 w Holszanych powiat Oszmiana, woj. Wilno. Zamieszkała: Oszmiana, ul. Sadowa - wspomina:

W sierpniu 1939r tato został powołany do wojska. Mama od tego czasu sama prowadziła sklep ogólnospożywczy.

We wrześniu 1939r w nocy przyjechała do nas babcia Zofia Wierzbicka. Zapropowała nam przenieść się do wsi Kurhan, gdzie mieszkali nasi dziadkowie.

Mama spakowała: bieliznę, ubrania, obuwie i licznik elektryczny. Ze sklepu wzięła słodycze.

Babcia, brat Adam, Edward i ja usiedliśmy na furmance. Mama w tym czasie zamknęła mieszkanie. Rzeczy załadowała na wóz i wszyscy razem odjechaliśmy do wsi Kurhan.

W Kurhanie nasi dziadkowie mieli gospodarstwo rolne, o powierzchni dwadzieścia hektarów.

Za kilka dni tato wrócił z wojska i przyjechał do nas. Byliśmy razem z całą rodziną. Wydawało się, że jesteśmy bezpieczni.

Pamiętam - wczesne popołudnie 6 X 1939r. Byłam z braćmi w domu.

Na nasze podwórko zajechał samochód ciężarowy, a na nim żołnierze rosyjscy. Bardzo szybko otoczyli dom. Głośno wołali: "Gdzie jest Wojnicz?" A za chwilę krzyk: "już go mamy".

Przyprowadzili tatę do mieszkania. Mama też wróciła z pola. Żołnierze zrobili rewizję w części naszego mieszkania. Szukali broni. Mama zaraz na wstępie pokazała zaświadczenie, że broń zdała jak tato poszedł do wojska. Mimo to, w mieszkaniu zrobili rewizję. Broni nie znaleźli.

Stałam z braćmi na ławce pod oknem. Gdy ojca żołnierze

wyprowadzali z mieszkania, brat Adam wołał: "Tatusiu nie idź do wojska". Wówczas żołnierz postawił na oknie pudełko z cukierkami / z naszego sklepu/ i powiedział: "Masz cukierki i nie płacz".

Brat trącił rączką pudełko - cukierki rozsypały się. Powiedział: "nie chcę cukierków, ja chcę tatusia". Płakaliśmy wszyscy.

Ojca odwieźli do więzienia w Oszmianie. Mama dwa razy w miesiącu /pierwszego i piętnastego/ mogła podać paczkę żywnościową. Tak było aż do chwili naszej deportacji.

W nocy o godzinie trzeciej 13 IV 1940r zbudziło nas głośne pukanie do drzwi i krzyk: otwierać! otwierać!

Nie pamiętam kto otworzył mieszkanie. Wiem, że weszło kilku rosyjskich żołnierzy z karabinami. Do mamy powiedzieli: "Ubierajcie się, pojedziecie do męża". Zaznaczył żołnierz, że mamy na to godzinę czasu. Mama rozpłakała się.

Żołnierze wyszli z mieszkania. Jak później okazało się pojechali do miejscowości Sieńciłowszczyzna po ciocię i jej rodzinę.

Z nami pozostał jeden żołnierz. Cały czas stał w drzwiach mieszkania. Powiedział on do mamy: "Płacz wam nic nie pomoże. Zabierajcie jak najwięcej rzeczy, bo jedziecie daleko".

Na mamę jak gdyby "przyszło opamiętanie". Do wiklinowego kosza pakowała pościel, bieliznę, ubranie, buty, kilimy, dwie sztuki tkaney wełny, maszynkę do mięsa, garnki, pudełko z herbatą, kawą. Wzięła książeczkę do nabożeństwa i różaniec.

W korytarzu na podłodze leżał licznik elektryczny. Żołnierz zapytał mamę co to jest? Mama odpowiedziała: "zegar". Na to żołnierz: "Jak zegar to zabieraj, może się przydać". Mama zabrała ten licznik.

Ja wzięłam teczkę z książkami, zeszyty, przybory szkolne, obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej i książeczkę do nabożeństwa

Dziadek z babcią wzięli mąkę, zboże, kuferek z ubraniami, płótno, siekierę, piłę.

Na podwórko zajechały dwie furmanki na której byli:

Michalina	Bychowiec	ur	?	
Nicet	"	ur	?	syn Michaliny
Antonina	"	ur	?	synowa "
Andzgary	"	ur	?	syn "
Marianna	"	ur	?	synowa M "
Marian	"	ur	?	syn Andzgarego i Marianny

Wyszliśmy z domu babci:

Jan	Wierzbicki	ur	?	dziadek
Zofia	"	ur	?	babcia
Henryk	"	ur	1925	syn Jana i Zofii
Anna	Wojnicz	ur	1904	córka " "
Aldona-Jadwiga	"	ur	1929	" Adama i Anny autorka wspomnień
Adam-Wacław	"	ur	1937	syn Adama i Anny
Edward-Kazimierz	"	ur	1939	" " "

Spakowane rzeczy z domu wynosili dziadek, babcia i mama. Umieścili je na furmance.

Zawieźli nas wszystkich do stacji Bohdanowo. Było już jasno. Na stacji stał długi ciąg furmanek, dużo ludzi, dzieci, nawoływanie, płacz.

Do wagonu z sobą można było zabrać tylko bagaż podręczny. Resztę rzeczy trzeba było oddać do wagonu bagażowego. Żołnierz, który był u nas w mieszkaniu i wiózł nas na dworzec stanął w naszej obronie. Powiedział, że jest sześcioro dzieci /mieliśmy podwójne imiona, stąd ta pomyłka/ i to są dla nas ubrania. W ten sposób mama cały bagaż mogła z sobą zabrać do wagonu. Ten żołnierz po raz drugi pomógł nam - okazał serce.

Wagon w którym jechaliśmy miał okna zabite deskami. Patrzyłam przez małą szparkę. Drzwi zamknięte od zewnątrz. Prycze piętrowe i dziura w podłodze.

Pociąg odjeżdżał i zatrzymywał się bardzo raptownie. Ludzie przewracali się w wagonie.

W czasie postoju na większej stacji przychodził żołnierz do wagonu. Zabierał dwie osoby i szli po wodę. Naczynie brali takie jakie mieliśmy w wagonie.

W pierwszych dniach podróży oprócz wody nie dawali nam nic więcej. Żyliśmy tym co kto zabrał z domu.

Babcia miała chleb. Mama zabrała miód. Żyliśmy więc chlebem i wodą słodzoną miodem.

Po kilku dniach podróży dali nam kaszę jaglaną, czarny, ciężki gliniasty chleb - "cegiełki".

Z nami w wagonie była pani ^{Pławska} ~~Pawłowska~~ /zabrana z domu chora z dwoma córkami. Słyszałam, że wkrótce na zesłaniu zmarła.

Po kilkunastu dniach podróży widziałam przez szparkę między deskami, stojące kobiety na skarpie wzdłuż torów. Miały ręce wyciągnięte przed siebie. Jak pociąg nasz przejeżdżał, prosiły o chleb.

Mężczyźni odbili deskę z okienka i wyrzucali tym kobietom kawałki chleba. Widok ten mam ciągle przed oczami.

Trzydziestego kwietnia na stacji Pawłodar rozkazali nam wysiąść.

Barką, rzeką Irtysz zawieźli nas do Kujbyszewa. Było już ciemno jak wysadzili nas na brzegu. Nikt się nami teraz nie interesował.

Ludzie rozpalili ognisko. Mama na ziemi rozłożyła pościel. Otuliła nas pierzynami i tak dotrwaliśmy do rana.

Rano przychodzili Rosjanie i Kirgizi. Oglądali nas jak wygląda wróg. Tak mówili między sobą Rosjanie.

W Kujbyszewie widzieliśmy pochód 1 V 1940r. Szli ze śpiewem, nieśli transparenty.

Około południa odkrytymi samochodami ciężarowymi zawieźli nas do kołchozu Charkowka.

Zamieszkaliśmy u Rosjan w lepiance. Nasza siedmioosobowa rodzina zamieszkała w kuchni. Rosjanie dali nam słomy na sieniaki. Pościel mieliśmy swoją.

Następnego dnia rano mama z babcią szukały pracy. U kołchozników kopały ogródek. Za dzień pracy otrzymały mleko i kilka

jajek. Później wymieniały rzeczy za żywność i tak utrzymywałyśmy się przy życiu. Kirgizi za herbatę dawali mleko, ser.

Rosjanki oglądały nas. Prosiły, aby pozwolić im dotknąć nasze ubranie jakie miałyśmy na sobie.

Po trzech tygodniach odkrytymi samochodami zawieźli wszystkich Polaków do sowchozu Kalenina na fermę nr 5.

Brat Adam rozchorował się. Miał gorączkę, kaszlał. Rosjanka przyniosła bańki i postawiła. Inna przyniosła spirytus kamfrowy do nacierania. Po takiej kuracji brat Adam w kilka dni wyzdrowiał.

Zamieszkaliśmy w opuszczonej lepiance. Kirgizi, którzy w niej zamieszkali pojechali w step na wypas bydła.

W ziemiance była jedna izba z dwoma okienkami i gliniany piec. Paliliśmy ściółką spod świń.

W sowchozie przy budowie obory pracowali: Dziadek, mama i wujek. Miał wtedy piętnaście lat. Babcia opiekowała się nami.

Dziadek z sowchozu ukradł kilka desek. Zrobił dla nas prycze.

Mama chodziła boso. W pracy na gwoździu przebiła sobie nogę. Z tego powodu dali ją do innej, niby lżejszej pracy. Do tynkowania domów.

Gołymi rękami mazała gliną ściany lepianek. Wkrótce skórę z dłoni miała zdartą do krwi. Była kilka dni na zwolnieniu. Ponownie zmienili jej pracę. Doiła ręcznie dwadzieścia krów trzy razy dziennie. Praca ciężka, ale mogła napić się mleka. Czasem udało się, że i dla nas przyniosła mleka.

Kierownikiem budowy obory był Kirgiz. Zwracał uwagę, aby Polacy nie rozmawiali w czasie pracy po polsku tylko po rosyjsku /sam zresztą bardzo źle mówił po rosyjsku/.

Na taką uwagę Kirgiza odpowiedziała pani Odyńcowa po polsku: ~~Wiesz ty co, w d... wleź nogi zwieś i będziesz generałem~~. Polacy wybuchli śmiechem. Kirgiz zapytał stojącą obok niego Polkę. Co to znaczy? Powiedziała: "generał, to ładne słowo, ale reszta?". Polka odpowiedziała: "Reszta jeszcze ładniejsza".

Z babcią chodziłam do kołchozu Krasna Poalana wymieniać rzeczy za żywność. Dostawałyśmy kaszę jaglaną, pszenicę, mąkę. W zimie chodzić było bardzo niebezpiecznie. Zdarzało się, że ludzie zamarzali po drodze.

W czasie burzy śnieżnej mężczyzna pomylił drogę. Rozszarpały go wilki. Zostały po nim tylko buty.

W okresie zimy zbieraliśmy owoce dzikiej róży. Mieliśmy z tych owoców dobrą herbatę.

Na wiosnę jak stopniały śniegi zbieraliśmy z pól zeszłoroczne kłosa. Wykruszone ziarno mekliśmy w żarnach u Kirgiza.

Pewnego razu do lepianki przyszedł Kirgiz. Rozkazał babci, aby poszła do pracy. Babcia powiedziała, że nie pójdzie, bo opiekuje się dziećmi. Kirgiz ciągnął babcie za rękę. Wówczas ona patykiem chciała go uderzyć. Wystraszony uciekł, ale w pracy powiedział mamie: "Babcia jest głupia, bo się bije". Mama odpowiedziała: "Jak się bije, to może i głupia, nie trzeba do niej chodzić". Od tej pory babci nie zmuszano do pracy.

O ojcu dowiedziałyśmy się zupełnie przypadkowo. Nasz znajomy pan Kuryłowicz wracał z łagru. W mieście Kotłas na poczcie polowej zobaczył mojego ojca. Zatrzymał się u niego przez kilka dni. Odpoczął, wzmacnił się i przyjechał do rodziny do sowchozu Kalinina nr 4. Opowiedział swojej żonie, że spotkał mojego ojca. Pani Kuryłowiczowa dała nam adres. Mama zaraz napisała do taty. Szybko otrzymałyśmy list i sto rubli. Była to dla nas wielka radość, oraz duża pomoc. Przez dłuższy czas miałyśmy pieniądze na zakup żywności.

Tato napisał, że przyjedzie do nas. Po kilku listach korespondencja urwała się.

W sowchozie dostawaliśmy trzydzieści dekagramów chleba na dzień. Chleb na kartki trzeba było wykupić w oznaczonym dniu. W przeciwnym razie kartka przepadała. Czasem zamiast chleba dawali mąkę.

Wspomina Anna Wojnicz

W sowchozie Kalenina pracowaliśmy do listopada 1943r.

Od października 1943r wstrzymali nam wydawanie chleba po trzydzięści dekagramów. Z tego powodu zdecydowałam się na ucieczkę z sowchozu.

Kirgiz jechał do miasta Pawłodar w swojej prywatnej sprawie. Pomógł nam w ucieczce.

Wieczorem syna Adama i Edwarda ukryłam w sianie na furmance. Córka Aldona wyszła sama wcześniej i poszła drogą, którą Kirgiz miał jechać. W niedługim czasie tą samą drogą ja wyszła, Kirgiz wkrótce wyjechał wołami. Po dwóch lub trzech kilometrach spotkaliśmy się wszyscy. Koniec emocji. Teraz już jechaliśmy razem na furmance. Odległość z sowchozu do Pawłodaru 63 kilometry.

W Pawłodarze zatrzymałyśmy się u rodziny Bychowiec.

Dostałam pracę w szkole rosyjskiej jako sprzątaczką. Zamieszkałam w szkole w małym pokoiku. Córka Aldona spała na krzesłach, a ja z synkami na żelaznym łóżku. Córkę zapisałam też do pracy jako sprzątaczką.

Zarabialiśmy po pół kilograma chleba dziennie. Dla synków otrzymywałam po trzydzięści dekagramów chleba. Nic więcej nie miałyśmy do jedzenia.

Szkoła duża. Pracowałam od rana do zmroku.

Wspomina Aldona Wygoda

Podłogę w szkole trzeba było szorować. Wodę nosiłam z podwórza. W okresie zimy doszło palenie w piecach. Wiadro węgla jak przyniosłam do izby szkolnej, to odpoczywałam trzy lub cztery razy. W ciągu dnia trzeba było przynieść kilka wiaderek węgla.

Praca ta miała swoje zalety. Do sprzątania dostawałyśmy sodę. W tej sodzie mama prała naszą zniszczoną bieliznę, odzież. Czasem w szkole dostawałyśmy z przydziału kawałek mydła.

Głodne byliśmy nadal stale. Dlatego odważyłam się i nie jeden raz sprzedawałam wiaderko węgla za szklanekę maki, otrąb lub kaszy.

Na zesłanie zabrałam zeszyty. Za kartkę z zeszytu można

było dostać szklanę mąki, albo mleka.

Mama dwie złote obrączki i sygnet ojca sprzedawała za dwa wiaderka kiszzonej kapusty.

W Pawłodarze na poboczu drogi widziałam - leżał mężczyzna. Obok niego leżał czajnik Nic więcej nie miał. Przy leżącym człowieku stało kilka osób. Słyszałam - dorośli mówili, że on umiera z głodu.

Z dziadkami miałyśmy kontakt. Nawet kilka razy odwiedzali nas w Pawłodarze.

Znowu, zupełnie niespodziewanie dostałyśmy list od ojca z Anglii. Dziś nie pamiętam w jaki sposób. Dostałyśmy też dwie paczki.

W czasie pracy w szkole przez kilka miesięcy mamie jak i innym pracownikom potrącali z pensji 250rubli /ogólna suma/. Otrzymałam zaświadczenie, które mam do tej pory. Numer kasy w szkole w Pawłodarze 289 Numer zaświadczenia 916048 Seria AG.

Na wiosnę chodziliśmy zbierać szczypior dziliej cebuli, szczaw. Mama szczypior gotowała, zasypywała mąką, lub otrębami. Mieliśmy wspaniałą zupę.

Z rzeki Irtysz nosiłam na nosidłach po dwa wiadra wody. Kirgizi tę wodę brali chętnie do picia. Płacili obierkami z ziemniaków, szklanę mąki, lub otrębami z prosa. Otręby z prosa twarde, trudne w połykaniu. Drażniły cały przewód pokarmowy.

W okresie wakacji z rzeki Irtysz wyciągałam drzewo na opał dla szkoły. Stałam po pas w wodzie. Pracowali tam dorośli, dzieci polskie i rosyjskie.

W Pawłodarze powstał Komitet Pomocy Polakom. Rozdzielali dary amerykańskie. Dostałyśmy mąkę, cukier, mleko w proszku. Ja dostałam sukienkę. Nosiłam ją "odświętnie" i w niej wróciłam do Polski. Tu nadal chodziłam w sukni uszytej z worka.

W styczniu 1945r w Pawłodarze w rosyjskiej szkole wydzielono dwie sale dla polskich dzieci. Były klasy IV-V-VI-VII.

Natomiast w szkole nr2 były klasy I-II-III- Brat Adam chodził do szkoły nr2

Ja chodziłam do klasy piątej. Było nas dwadzieścia osób. Polka Maria Domańska uczyła nas polskiego i historii./historii

z książek rosyjskich/.

Pani Kalinowska uczyła nas języka rosyjskiego. Pani Silarska uczyła przyrody. Mieliśmy jeszcze matematykę, śpiew, gimnastykę i nastykę.

Przysposobienie obronne - przedmiot obowiązkowy. Uczyła nas Rosjanka. Kierownikiem naszej szkoły był Jan Joda.

W szkole dostaliśmy po jednym zeszytcie. Przeznaczony był tylko na dyktando. Pisałyśmy piórem. Atrament zrobiony z ołówka chemicznego. Zeszytów nie wolno było nam zabierać z sobą. Zostawały w klasie. W domu pisałyśmy na brzegach gazet.

Od czasu otwarcia szkoły polskiej, pani Maria Domańska ze swoją córeczką zamieszkała z nami. A w kilka dni później zamieszkała jeszcze sprzątaczką Ormianka z synkiem. W tym małym pokoiku było nas osiem osób.

W dniu 9 V 1945r przyszła do szkoły Rosjanka zarządzająca pracownikami. Ona z okrzykiem radości oznajmiła nam, że zakończyła się wojna. Wszyscy cieszyliśmy się z tej wiadomości.

Tego dnia nie było nauki w szkole. Na placu Czerwonym w Pawłodarze był wiec. Przez radio przemawiał Stalin. Po przemówieniu na placu wypuszczono gołębie.

Zakończenie wojny nie wpłynęło na zmianę warunków naszego życia. Żyliśmy jednak nadzieją, że wyjedziemy do Polski. W lutym 1946r zawiadomiono nas, że wyjedziemy według listy w dniu 19 II 1946r. Wśród Polaków zapanowała radość. Spełniło się nasze marzenie.

Mieliśmy jedną zniszczoną poduszkę, prześcieradło w strzępach, jeden garnek, jedną miseczkę, licznik elektryczny i kuferek dziadka.

Z tym majątkiem poszliśmy na dworzec kolejowy w Pawłodarze. Tak samo do wagonów towarowych, ale czystych. Z pryczami i dziurą w podłodze. Piecyk pośrodku wagonu.

Na podróż dostaliśmy suchy prowiant: suchary, puszki rakowe, mleko, pierniki, cukierki.

W wagonie na dworcu czekaliśmy całą dobę. Ludzie ciągle przychodzili. Po skompletowaniu wszystkich Polaków według

listy, pociąg nasz odjechał.

W wagonie w Pawłodarze śpiewaliśmy pieśni religijne.

Granicę przekroczyliśmy w Brześciu nad Bugiem. Żołnierze rosyjscy zabrali nam wszystkie dokumenty w języku rosyjskim. W Brześciu dostaliśmy kartę repatriacyjną.

Mieliśmy kilka godzin przerwy w podróży. Z Danusią Pełkówną poszliśmy zobaczyć miasto. Ja paradowałam w sukni z darów. Danusia natomiast miała na sobie sukienkę tak zniszczoną, że ludzie się za nami oglądali.

Pociąg nasz skierowano do Gorzowa Wielkopolskiego. W punkcie repatriacyjnym byliśmy dwa tygodnie. Później skierowali nas do Swidnicy.

W Swidnicy skierowano nas do Swiebodzic, gdzie zamieszkuje z rodziną do tej pory.

Tato pisał do nas z Anglii. Nie wrócił do Polski. Obawiał się przykrości ze strony Urzędu Bezpieczeństwa. Jego znajomy pan Matowski wrócił do Polski. Urząd Bezpieczeństwa nie dawał mu spokoju. Tato zmarł w Anglii w 1951r

Za zgodność - - - - -

Wojnicz Anna
Anna Wierzbicka-Wojnicz

58-160 Swiebodzice

Aldona Wygoda
Aldona Wojnicz-Wygoda

58-160 Swiebodzice
ul Kościuszki 24

Swiebodzice 9 III 1991r

Wspomnienia spisała

Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska